

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne „ 5 „
i należytość stęplową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w ty-
godniu w dniu przedstawienia tea-
tralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Admini-
stracja „Czasu”, przy ulicy Mi-
kołajskiej Nr. 444, kasa teatralna
i księgarnia J. Czecha.

Kraków 5 Grudnia.

Od Suflera ze Lwowa odbieramy list trze-
ci, ze znakomitą rozbiorem przedstawienia
Króla Leara.

Wspominałem ci kiedyś Afiszu mój, że
pod względem ubiorów, scena lwowska rządzi
się jakimśi zasadami dla reszty świata nie-
rozumiałemi, że miesza modę, że stroje z naj-
rozmaitszych epok, słowem, napisałem tak, że
z moich doniesień, mógłbyś wyciągnąć wnio-
sek, jakoby tu u nas Juliusz Cezar występo-
wał ubrany jak Ludwik XIV, król Lear
w rzymskiej todze, a Hamlet w kontuszu i
w konfederatce.

Czuję się obowiązany zmodyfikować to
doniesienie, uczynione pod świeżym wraże-
niem niektórych dziwacznych strojów. Wo-
góle nie jest pod tym względem tak bardzo
źle. Owszem, trafiają się ubiory dobre, jest
naprzykład parę ładnych zbroi, zrobionych
nie wiem z czego, ale zręcznie, jest widoczne
staranie o ubiory stosowne do czasu, w któ-
rym się sztuka odgrywa, i jest poczynająca
się przynajmniej znajomość, bodaj elemen-
tarnych reguł. Naprzykład, jeżeli sztuka się-
ga jakichś dawnych przedcywilizacyjnych cza-
sów, to rzadko kiedy urazi cię widok jedwa-
biów na scenie: dyrekcyi, i większej części
artystek należy oddać tę sprawiedliwość, że
poprzestaje na welnie. Po kroju tych ubio-
rów znać także, że dbano o to, aby były
prawdopodobne. Doskonałości i gustu nie ma
jeszcze zapewne; nie są to ubiory piękne,
ale nie są rażące. Nic dziwnego: wiadomo,
że kunszt ubierania się jest dotąd prawie
wyłącznym przywilejem aktorów francuzkich.
Niemcy, nawet najlepsi, rzadko kiedy mają
stroje historycznie wierne, rzadziej jeszcze
piękne. Panna Wolter, Lewiński, są pod
tym względem wyjątkami, nawet w sławnym
Burgu, a większość zwłaszcza kobiet, prze-
staje tam na strojach mniej więcej dokła-
dnych, lub wymyśla stroje dość konwencyonal-
ne, jeżeli moda jakiejś epoki nie zostawiła
po sobie żadnej tradycyi. Że zaś nie mamy
żurnalów z czasów Leara lub Makbetha,
przeto i artystki wiedeńskie tworzą sobie
jakieś przybory fantastyczne, nie rażące, bo
nie należą do żadnej znanej historycznej epo-
ki, ale po największej części, niepiękne.

U nas zaś, zdaje mi się, biorą wzory
z Wiednia. Nic naturalniejszego: do Paryża
za daleko, a teatru wiedeńskiego są przecież
bardzo dobrym wzorem. Wynika z tego pe-
wna w strojach konwencyonalność, do wiedeń-
skiej podobna. Ale nie tylko nie myślę robić z tego
zarzutu nowej dyrekcyi, lecz owszem uważam
ten stopień niedoskonałości już za postęp,
i poczytuję jej za zasługę, że mogła przed-
stawić sztuki takie, jak Lear naprzykład lub
Balladyna, a w ubiorach nie było nic ra-
żącego.

W dekoracjach, w ugrupowaniu osób na
scenie, widoczna jest ta sama chwalebna sta-
ranność. Ktoś bardzo surowy i wymagający
powiedział, że Sala Tronowa Leara w Mau-
ratyńskim stylu jest wielkim anachronizmem?
Zapewne; ale wszystkich anachronizmów nie
można; a za jedną źle dobraną, najpewniej
z konieczności przyjętą dekorację, przyto-
czyłbym kilka bardzo dobrych, jakoto: z gru-
bich ciosów zbudowaną sień czy salę w zam-
ku Balladyny, puszcze w Learze, i różne
inne; doskonale pioruny i grzmoty, wiatr,
który wyje, świszcz, szumi, tak że cię zupeł-
nie złudzić może; a nade wszystko przytoczę
to, że te dekoracje u nas w stolicy, umieją
się zmieniać bez spuszczenia kurtyny! Wy-
obrażasz ty sobie, ty zakuty krakowiaku, o ile
pięknie wygląda akt, kiedy się gra bez
przerw, bez tych nieszczęsnych „odsłona”. Czy
będziesz mógł na swoim partykularzu zapro-
wadzić kiedy te zbawienną reformę? Życzę
ci tego, ale spodziewać się nie śmiem. U nas
nakład ten zrobił nie dyrektor, dzierżawca
teatru, ale jego właścicielka, Fundacja Skarb-
śłowska. Niech i Tobie łaskawi bogowie ze-
ką podobnego dobroczynce.

Ale rozwodząc się nad zaletami i wada-
mi tutejszej mise en scene, bo dobrze że-
byś i o tem miał wyobrażenie, zapominam,
że właściwie mam pisać o czem innem. Wy-
mienilem Leara: a więc mówmy o nim: może
sobie przypomnisz, że w jednym z moich li-
stów obiecałem zdać Ci sprawę z tego naj-
nowszego a bardzo śmiałego przedsięwzięcia
twojego dobrego znajomego pana Ładnow-
skiego.

Audaces Fortuna juvat. Na polskie tłó-
maczy się to podobno: Śmiałości psy gryzą.
Ale mogę Ci zaręczyć, że w tym razie to-
łmaczenie nie byłoby wiernem. Fortuna po-
mogła śmiałości, psy go nie pokąsały, a na-
wet zły kundys Zoil, choćby najbardziej wy-
szczyrał na niego swoje straszne zęby, to
nie potrafiłby ugryźć go mocno. Rola udała
się nad wszelkie spodziewanie: restrykcyje
robić można naturalnie, ale grana w całości
rozumnie, miejscami bardzo pięknie była co
się zowie eine schöne Leistung. Zwa-
żywszy niesłychaną jej trudność, zważyw-
szy młody wiek artysty, zważywszy że bar-
dzo sławni aktorowie nieraz na tej roli
karki kręcili, przyznasz, że grać Leara do-
brze w całości, a w niektórych scenach bar-
dzo dobrze, to niemały tryumf.

Żeby ci dać jakąś miarę porównania, po-
wiem ci naprzód, że Lear p. Ładnowskiego
był daleko lepszy, aniżeli w swoim czasie
ś. p. Lear Rapackiego. Głowa była bardzo
piękna, a niepodobna wcale do znanej ci do-
brze głowy księdza Marka. Wyrzista, szla-
chetna twarz starca, o rżesach wydatnych
i żywym, błyszczącym oku, które od białych
włosów nabierało blasku i czarności. Głos...
Przyjaciele artysty bali się czy jego organ
dźwięczny, ale nieco stłumiony jak wiesz,
wystarczy na tę rolę, która wymaga tyle
energii w głosie, mianowicie, czy wydawszy
całą siłę swoich piersi na przekleństwa w sce-
nie pierwszej, artysta będzie jej miał dosyć
na sceny następne, zwłaszcza na scenę burzy.

Tak się nie stało. Pan Ładnowski umie
dobrze gospodarować swoim głosem. Trzyma
go w tonach średnich, a przez to, nie tylko
go nie męczy, ale kiedy go w potrzebie pod-
niesie, to głos ten, choć nie bardzo potężny,
przez różnicę robi efekt taki, jak żeby miał
wielką siłę. Dlatego, Learowi jego na ener-
gii nie zbywało wcale, dla tego naprzykład
scena przekleństwa poszła bardzo dobrze. Naj-
piękniejsze jednak z całej roli były chwile roz-
czulenia: Naprzykład w przebudzeniu, w po-
znaniu Kordelii, było tyle uczucia, tyle nie-
śmiałości człowieka, który wie, że był wa-
ryatem, a nie wie czy nim jeszcze nie jest),
tyle pokory, tyle smutku, a zwłaszcza tyle
prostoty, że ten Lear był istotnie bardzo za-
jmujący i rozrzucający. Podobnie w scenie,
kiedy idzie do więzienia i w ostatniej, jak-
kolwiek tu nie dość wyraźnie odróżnione były
te chwile, w których Lear jest rozpaczają-
cym ojcem i konającym starcem, od tych
słów, w których jeszcze odzywa się stary lew,
stary król.

Trzeci akt był grany bardzo dobrze, prze-
sady nie było ani jednej chwili, a to najwa-
żniejsze. Owszem, artysta widocznie tak się
jej bał, tak jej unikał, że raczej był cokol-
wiek zamało patetycznym. Był nim dosyć:
ale trochę więcej nie byłoby szkodliwie. Jed-
na rzecz zwłaszcza potrzebowałaby, silniej-
szego, wyraźniejszego nacechowania. Oto,
kiedy w chwili szaleństwa rozpoczynającego
się, ale jeszcze nie dokonanego, Lear, roz-
mawiając z Tomem, mówi: oto jest czło-
wiek jak jest (wszystko inne to tylko do-
datki i złudzenia, prawda, istotą, jest to nę-
dza ciała i duszy). Jest to może najważniej-
szy a z pewnością najpiękniejszy punkt w ca-
łej roli: ten, w którym umysł, mający się
obłąkać, w ostatniej chwili przytomności, na-
biera siły jakiej nie miał nigdy, i sądzi sie-
bie, swoją przeszłość, świat, wszystko, a mó-
wi słowa jedne z najpiękniejszych i najmu-
tniejszych, jakie są w poezyi całego świata.
Otóż trzeba tę scenę grać tak, żeby widz
rozumiał, że to jest chwila zwrotu w umy-
śle i charakterze Leara, trzeba go grą przy-
gotować na to, że mają przyjść jakieś słowa

bardzo ważne, i tak mu je podkreślić, żeby
je musiał od innych odróżnić, żeby zwrócił
uwagę na ich piękność. Pan Ładnowski po-
wiedział je dobrze, trafnie, z zastanowieniem,
w tonie bardzo stosownym, ale ich dość nie
podniósł. Niech gra w tym samym tonie,
tylko o oktawę wyżej, a będzie doskonałe.

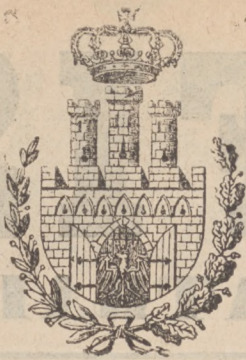
Kiedy Lear w szaleństwie wypada na scenę
ubrany w kwiaty, powinien wchodzić z takim
effektem, z taką powagą, z takim majesta-
tem, z taką energią, jak w pierwszym akcie
kiedy idzie zasiąść na tronie. On w tej
chwili jest królem, ale w swoim obłąkaniu
sądzi, skazuje, rozkazuje, i powinien mieć te
same pozory królewskie, jakie miał w swoim
pałacu: on układu, ruchu, chodu, gwałtowne-
go temperamentu, zwyczajnie rozkazywania,
przez szaleństwo nie stracił. Pan Ładnow-
ski wychodzi zwolna i cicho jak waryat za-
myślony i melancholizny. Obłąkanie zaś
Leara, w tej chwili, ma niewątpliwie inny
charakter.

Ale to wszystko są szczegóły, które nie
psszeszkadzają wcale temu, że rola była bar-
dzo dobrze pojęta i bardzo pięknie grana.
Jedna jest tylko rzecz, której nie dostawało,
a która w tej roli jest konieczna. Książ-
dz Marek może się obejść bez majestatu, mieć
go nawet nie powinien: Lear mieć go musi.
Every inch a king! Poważny starzec
pana Ładnowskiego nie był królem w każ-
dym calu. Dla czego? dla tego, mniemam,
że artysta nie dość wypracował ruchy i po-
stawę. Że on umiał stać pięknie, malow-
niczo, nadać swojej figurze linie obrazowe,
o tem, po modlitwie księdza Marka nie mo-
żna wątpić. Ale trzeba, żeby zrobił dla Le-
ara to, co zrobił dla tamtego, żeby mu dał
w ruchu i postawie malowniczość majestatu,
jak tamten miał malowniczość natchnienia
i zachwycenia.

Ale pomimo tego braku, choć to jest brak
istotny, Lear jeszcze raz powtarzam, był
bardzo dobry, i warto, żeby krakowski teatr
zawczasu pomyślał o obsadzeniu innych ról,
i żeby wam dał to przedstawienie, jak pan
Ładnowski pojedzie do was na gościnne role
co podobno na wiosnę zrobić zamysła.

Zresztą, całe przedstawienie Leara było
średnie: nie najgorsze, nie bardzo dobre.
Blazen, pan Konarski, grał ze wszystkich,
oprócz samego króla, najlepiej; bardzo spo-
kojnie, bardzo po prostu, a refleksyjnie i smu-
tno. Nieszczęśliwi mężowie złych córek, książ-
ęta Cornwall i Albany, nieźle ubrani, figu-
rowali przyzwoicie. Gouezil i Regen — (obie
role muszą być nieznośne do grania, bo przy
całej swojej okropności są dość nieznaczące,
konwencyonalne, i bardzo do siebie podobne),
byli również przyzwoicie. Zwłaszcza Regan —
(pani Szymańska), bo Gouezil (pani German)
miała przymarznąć do ust niezmienny iro-
niczny uśmiech, który się w końcu widzowi
uprzykrzył. Kordelia z kobiet grała naj-
lepiej. W ogóle panna Deryng wydaje mi się
najbardziej obiecującą z tutejszych młodych
artystek. Ma dużo uczucia, twarzy swojej
umie nadać wyraz: powinnaby tylko w wła-
snym interesie wystrzegać się intonacyj przy-
pominających panią Modrzejewską, bo zło-
śliwa publiczność gotowaby ją posądzić o za-
miar naśladowania.

Najsmutniejszy w całym przedstawieniu był
Edmund: figura tak pełna życia i charakteru
wyglądała w przedstawieniu jak zwyczajny
figurant, jak jeden z tych niezasażonych ale
szczęśliwych, których jest pełno w komedjach
i dramatach — (bo nie na świecie, a, nie —
broń Boże) — w których się kobiety kochają
same nie wiedzą i nikt nie wie dla czego.
Jego brat Edgar, był godnym swego brata.
Jako poor Tom uszedł jeszcze, choć trochę
przesadzał, ale później kiedy prowadząc ojca
ślepego udaje chłopca, mówił jakimś głosem
i akcentem, który nie wiem doprawdy co
miał oznaczać. Tylko prawda i to, że obie
role bardzo trudne, nie tylko do grania, lecz
i do zrozumienia, że oba artyści młodzi, że
jak mówią, nie ma w naszym teatrze dosta-
tecznej, a właściwie jest tylko tytułarna dy-
rekcyja artystyczna....



Abonament Nr. 2.

Nr. porządkowy 43.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 5^{go} Grudnia 1872 r.

Komedia w 5 aktach z francuzkiego Le Sage, grana pierwszy raz
w Paryżu w 1709 r.

TURCARET

O S O B Y:

Turcarret, dzierżawca podatków,

bankier — — — — —

Pani Turcaret, jego żona — —

Kawaler — — — — —

Markiz de la Tribaudière — —

Baronowa, młoda wdowa — —

Rafle lichwiarz — — — — —

Furet — — — — —

Pan Zamojski

Pani Ekerowa.

Pan Szymański.

Pan Terenkoczy.

Panna May.

Pan Ładnowski.

Pan Glikson.

Pani Jakubowa, tandeciarka, sio-
stra Turcareta — — —

Frontin, służący Kawalera —

Flamand, służący Turcareta —

Jasmin, chłopiec do usług baro-
nowej — — — — —

Maryanna } służące baronowej —

Lizeta } — — — — —

Panna Wojnowska.

Pan Eker.

Pan Siedlecki.

Panna Bauman W.

Panna Bauman E.

Panna Kwiecińska

Rzecz dzieje się w Paryżu u Baronowej.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa lub I. piętra na osób cztery 5 złr. — Łoża II. piętra 3 złr. 15 cent. —
Krzesło w łoży I. piętra w 1ym rzędzie 2 złr., w 2gim po 1 złr. — Krzesło w łoży parterowej lub I. piętra 2 złr. —
Krzesło w łoży II. piętra 1 złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach
80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 cent

Początek o godzinie 7.